





wątpić, iż miejscowa władza, ze względu na potrzeby i dobro ogółu, oraz w uznaniu konieczności doprowadzenia do porządku kwestyj służby, nie zaniedba wprowadzić w czyn obowiązujących dotychczas przepisów b. Księcia Namieśtnika z 1823 r., co do książeczek służbowych i przypomnieć, aby przepisy te ściśle wykonywane były i, aby ukróconem zostało pokątne rajfurstwo, wywierające na służbę tak demoralizujący wpływ. Że otworzenie takiego kantoru było oddawna już bardzo pożądanem, niejednokrotnie na tem miejscu mieliśmy sposobność zaznaczyć.

— **Faktorstwo i adwokaci.**— Nadesłano nam z dobrego źródła podsluchane opowiadanie następującej treści:

— „No, ten adwokat Q—co to za wielka osoba? co mi to za adwokat?.. Potrzebuję pan wiedzieć, że kiedyś przyprowadził do niego raz taką rarytną osobę, aby ją bronić w taki duży proces—to on, zamiast podziękować, o mało mię za drzwi nie wyrzucił.. a jak ja jemu powiedział, co myślałem, że on będzie kontent z tego interesu, to mi dał jednego tylko rubelka i kazał mi wychodzić ze drzwi. Od tego czasu—to ja prowadzę każdy klient do adwokata X. On to bardzo delikatne osobę, zawsze da zarobić 3 rubelki, poczęstuje papieros albo cygare i pięknie podziękuję.”

Opowiadanie to jednego z faktorów miejscowych, o operacjach, o których niedawno wzmiankowaliśmy na tem miejscu, przypomina nam pewne zobowiązanie wzajemne niektórych z tutejszych obrońców przy zjeździe sędziów pokoju, jakie dali sobie na piśmie podobno w roku zeszłym, że żadnego pośrednictwa w przyjmowaniu spraw sądowych tolerować a tem mniej protegować nie będą. Był to projekt, który pozostał niestety projektem i do rzeczywistości nigdy nie przyszedł. Byłby już istotnie czas pomyśleć nad urzeczywistnieniem go, a inicjatywę powinni wziąć na siebie pp. adwokaci przysięgli; byłby czas narzeczcie przedsięwziąć jakieś skuteczne środki przeciwko wyzyskowi jednych ze szkoda drugich — przeciwko manipulacji, która poniża tylko w oczach ogółu i—nie wątpi—własnem przekonaniu stan adwokacki.. To, cośmy tu powiedzieli o adwokatach, dotyczy też i pp. lekarzy, z których niektórzy, również wiążą się z faktorem, oddając się dobrowolnie w ich niewole.

— **Sprawozdanie z wieczoru muzycznego.** W dniu 5 marca r. b. w sali p. Skibińskiego odbył się trzeci z rzędu w tym roku wieczór muzyczny na dochód miejscowych instytucji Towarzystwa Dobroczynności i Straży Ogniowej Ochotniczej, urządzony również jak i dwa poprzednie przez pp. Gerbera, Gruzewskiego i Wojewódzkiego. Trudno zaprawdę, wobec pochlebnych wzmianek, któreśmy zamieścili w naszym piśmie o dwóch poprzednich wieczorach, dodać coś nowego na pochwałę szan. amatorów i amatorów, przyjmujących w ostatnim z nich udział. Najwymowniejszą reklamą dla wieczorów stanowią podsluchane przez nas głosy z publiczności: „za dużo i za dobrze, jak na dwa złote od osoby”.—Słusznie powiedziano; bo za dwa złote każdy z nas miał sposobność i przyjemność wysłuchać aż 22 numerów programu, wykonanych starannie i—można powiedzieć—bez zarzutu. Musimy się zastrzedz, co do ostatniego wyrażenia uwagę, że wieczorki, o których mowa, nie są areną koncertową i nie mają charakteru popisowego, lecz zadaniem ich jest uprzyjemnienie zebranym gościom wolnego od zajęć codziennych czasu—naturalnie tanim kosztem. Po tem zastrzeżeniu przystępujemy do szczegółowego sprawozdania. Wieczór rozpoczęty został (na pochwałę amatorów) punktualnie o godzinie 8-mej kwartetem smyczkowym Fr. Schu-

berta' *Es. Major opus 125*, wykonanym przez pp. Babickiego (1-sze skrzypce), Chałwowskiego (2-gie skrzypce), Gerbera (altówka) i Ziółkowskiego (wiolonczela); przesłuchanie harmonizowane Adagio jak również Allegro, z melodyjnym dwukrotnie powtarzającym się motywem, uosobiło dodatnio zebranych słuchaczy (nieprzewyżczonych jeszcze u nas do tego rodzaju muzyki) do wysłuchania dalszych numerów wieczorku. Lwią część oklasków z męskiego personelu zebrał zasłużenie p. Babicki za wykonanie na skrzypcach w pierwszej części wieczorku „*Morceau de salon*” Vientemps'a i w drugiej „*La gondoliera*” Ries'a, *Gawola* Popper'a i nad program „*Szumia jodły*” z Halki. — Z przyjemnością wyznajemy, że zdanie wyrażane przez nas dawniej o grze p. Babickiego w zupełności i coraz dowodniej się potwierdza: istotnie—grajego, wyrobieniem techniki, szlachetnością tonu, potęgą i szerokością smyczka, uczuciem i delikatnością cieniowania przechodzi grę amatora dyletantów, i należy ją już mieścić w ramach artysty. We wzorowem wykonaniu przez p. Babickiego powyższych utworów bezwątpienia nieposledni udział przyjęła p. Babicka w skromnej a jednak bardzo ważnej roli akompaniarki; nie potrzebujemy dodawać, że z roli tej wywiązała się z zupełnem powodzeniem, ponieważ mieliśmy sposobność ocenić bardzo dodatnio grę jej po konaniu przez nią na fortepianie solowych utworów na przeszłym wieczorku. Deklamacyjny talent pani Otto zbyt dobrze jest znany, byśmy uważali za konieczne rozpisywać się o nim; obszerna i bogata skala głosu szanownej amatorki, łatwość modulowania, głębokie uczucie, z jakim wypowiada słowa poetów, zachwyciły słuchaczy po wypowiedzeniu fragmentu H. Jabłońskiego „*Z życia artysty*.” Uporczywem bisowaniem pani Otto zmuszona była wypowiedzieć nad program jeszcze jeden utwór „*Niepodobieństwo*” Zmichowskiej. — Solową partycję fortepianową wzięła na siebie pierwszy raz występująca w naszym mieście publicznie panna Janina Gerlicz, wykonawszy „*Le fou, scène dramatique*” Fr. Kalkbrennera op. 136 i „*Rondeau*” C. Moll, Fryd. Chopina op. 1.—Zadanie panny Gerlicz, amatorki występującej, jak się rzekło, pierwszy raz wobec wyborowej i powiększonej części publiczności—nie należało do zbyt łatwych; po uderzeniu jednak pierwszych akordów, od razu uwidoczniło się znikanie wśród słuchaczy, jeśli można się tak wyrazić, obawy o los traktowanych przez amatorkę kompozytorów. Obok wyrobionej techniki, szlachetności frazowania i w wysokim stopniu panowania nad instrumentem, w grze panny Gerlicz jest niezmierna, jak na kobietę, siła uderzenia. I znowu amatorka na żądanie słuchaczy zniewoloną była wykonać nad program rytmicznego i przystępnego dla ucha *Gawola*.

Drugą część wieczorku rozpoczęto dwoma polonezami, wykonanymi przez pp. Będuskiego (fortepian), Babickiego (1-sze skrzypce) i Gerbera (2-gie skrzypce). O ile pierwszy, Nideckiego, z motywów opery „*Pocztillion z Lonjumeau*” przeszedł bez wrażenia, o tyle drugi Kurpińskiego (*D. Major*) wywołał wśród publiczności przeciągły grzmot oklasków, który zmusił wykonawców do powtórzenia go. I słusznie, gdyż otwór ten, nie nadający się zapewne na popis koncertowy, lecz zupełnie odpowiedni do wykonania na popularnym muzycznym wieczorku, jest, można rzec, prototypem polonezów, osnutych na sympatycznych motywach. Humorystyczną część wieczorku wypełnił artysta dramatyczny bawiący u nas towarzystwa pan Gloger, wypowiedziawszy z nieklamany humor i komizmem, bez wszelkiej domieszki szarży, M. Gawalewicza „*Na estradzie*.”—Z przyjemnością wreszcie notujemy, że chór męski, złożony z 30 osób, o którym tylkro-

nie mieliśmy sposobność pochlebnie wspominać, i tym razem nie zawiódł naszego oczekiwania, wykonawszy zgodnie, czysto i równo następujące utwory: „*Co wieczór*” K. Danyasa, „*Skowronek*” (melodyja ludowa), „*W Cichy wieczór*” M. Kotarbińskiego, *Mazurka* Nowakowskiego, — „*Kathleen Aroon*” W. Rhode (pieśń ludowa irlandzka), „*Jedna góra*” (melodyja ludowa), *Serenade* Szuberta i *Kujawiaka* (melodyja ludowa). Każdy z wykonanych przez chór numerów był zawzięcie oklaskiwany. Co do nas, największe i najdotadniejsze wrażenie odnieśliśmy po odpijowaniu przez chór *Serenady* Szuberta i kompozytorki Kotarbińskiej „*W Cichy wieczór*”; nie mówimy tu o wykonaniu, nie pozostawiającem zresztą nic do życzenia i w innych numerach, ale o samych kompozycjach. Szczególniej odspiewanie ostatniego utworu („*W cichy wieczór*”) mormorando (z zamkniętymi ustami), robi potężne wrażenie kwartetu wiolonczelowego. Już to należy przyznać, że twórca i stały nauczyciel i przewodnik tego chóru pan Gerber nie szczędzi pracy i mozołu nad udoskonaleniem go. Należy też przyznać sprawiedliwość dobrym chęciom i gorliwości członków chóru, którzy przymiotami temi znakomicie ułatwiają zadanie dyrektora.

Niemalego też znaczenia dla wieczorków pomoc niesie pan M. Cohn, który już dwukrotnie udzielał swego fortepianu Blütnera, za co w imieniu i z upoważnienia urządzających wieczorki ośmielamy się publicznie wyrazić p. Cohnowi serdeczne podziękowanie.

Jak widzimy z niniejszego sprawozdania, program wieczorku był bardzo obfity i urozmaicony. — Wkrótce ma się odbyć czwarty wieczór, na którym, o ile wiemy, spotka nas znowu spora wiązanka niespodzianek, przygotowywanych już obecnie przez urządzających, którzy widocznie wpadli na szczęśliwy pomysł, gdyż na każdym z dotychczasowych wieczorów sala bywała przepelniona słuchaczami.

— **Teatr.** Dnia 2 b. m. odegrano operetkę Straussa p. t. „*Baron cygański*” niezłe jak na siły i środki, jakimi reżyserja rozporządza; rzecz to jednak wogóle zatrudna, środkująca pomiędzy operetką a operą. Dnia 4 marca przedstawiono po raz pierwszy na tutejszej scenie komedię w 3-ch aktach Zygmunta Przybylskiego p. t. „*Niebieskie plaki*”, w których uzdolniony autor z prawdziwym talentem spstrzegawczym stawia przed oczami widza całą kolekcję lekkoduchów, próżniaków, żyjących szumnie z dnia na dzień, dla których życie i użycie stanowią całą alfę i omegę istnienia. W roli mecenasowej—p. Różańska, w roli Luli p. Czarli, w Ciemińskiej—p. Felińska, a w Anny p. Idziakowska—zasłużyły sobie na szczerze uznanie. Zyskała też sobie brawo i p. Jaworska w roli Tomci. Z ról męskich, oprócz sił głównych, pp. Liedke, Glogera, Felińskiego, Różańskiego i Romana, niezłe grał również rolę Władysława—p. Werowski. — Dnia 6 marca, we czwartek pan Gloger na swój benefis wybrał nieśmiertelną „*Zemstę za mur graniczny*” i „*Dzienniczek Justysi*”. Ten ostatni obrazek poznańskiego poety, o ile dobrze wychodzi w czytaniu, o tyle dla sceny nie posiada żadnej wartości — taki w nim brak akcji i życia. Jakkolwiek też odegrany został bardzo dobrze przez obojga pp. Różańskich, a zwłaszcza p. Idziakowską — nie wywarł żadnego wrażenia, choć nie jest on pozbawiony zdrowego ziarna myśli. „*Zemsta za mur*” wyszła weale dobrze z panem F. w roli człowieka, który bezspornie otrzymał prim w tej sztuce, jakkolwiek z powołania nie artysta. Reszta personelu grała starannie, tak, że arcydzieło Fredry wyszło weale udatnie, jak na scenę prowincjonalną. Milezka grał p. Feliński,





**Licytacje w obrębie gubernii.**

— W dniu 27 lutego (10 marca) r. b. na rynku w m. Piotrkowie na sprzedaż żyta i pszenicy od sumy 1425 rs.

— 22 marca (3 kwietnia) w sądzie zjazdowym w Łodzi na sprzedaż od 5 - ciu kawałków ziemi między ulicami Długa i Pańską od sumy 500 rs.

— 27 lutego (11 marca) w urzędzie guber. piotrkowskim na reparację traktu Poddebickiego I-go rzędu w obrębie p-tu łódzkiego od sumy 4092 rs. 47 kop.

— 12 (24) marca w magistracie m. Tomaszowa na sprzedaż placu stanowiącego własność tomaszow-

skiej kasy miejskiej pod № 171 rejestru pomiarowego i 133 poliejnym, od sumy 872 rs. 10 kop.

— 15 (26) marca w urzędzie p-tu łaskiego na sprzedaż drzewa pozostałego po zniesionym przez wodę młynie od sumy 60 rs.

mienia 400 korcy po rs. 5 kop. — do rs. 5 kop. 25 za korzec.

Na Starym Rynku sprzedano: pszenicy 400 korcy po rs. 5 kop. 95 do rs. 6 k. 10; żyta 300 korcy po rs. 5 kop. 10 do rs. 5 kop. 25 za korzec.

Popyt wogóle bardzo słaby.

Siano sprzedawno po rs. 1 kop. 20 do rs. 1 kop. 25; słomę po rs. 1 kop. 25 do rs. 1 kop. 30; koniczynę po rs. 1 kop. 65 do rs. 1 kop. 70 za centnar.

**Sprawozdania z targu zbożowego  
Łódź dnia 7 marca 1890**

Na stacyi towarowej sprzedano: pszenicy 360 korcy po rs. 5 kop. 90 do rs. 6 kop. 5; żyta z Cesarstwa 1,200 korcy po rs. 4 kop. 95 do rs. 5 kop. 15; owsa 1,500 korcy po rs. 3 kop. 35 do rs. 3 kop. 50; jęcz-

**O G Ł O S Z E N I A.****WINO**

(6-2)

(Raj. i Fr. 1661)

**Wino ze świeżych winogron tłoczone w Warszawie**

polecam jako produkt czysty, zdrowy, przyjemnego smaku, bez żadnych przymieszek spirytusu, farb, gliceryny i t. p.

Wyłączna sprzedaż na butelki w Warszawie

w piwnicy przy ulicy Miodowej Nr 6

**R. MOROZOWICZ.**

**HOTEL POLSKI w KUTNIE** bez konkurencji, dobrze prosperujący, wraz z obszernym zajazdem do wydzierżawienia od 1 lipca r. b. Wymagana jest kaucja. W tymże gmachu istnieje resursa i teatr. **Wiadomość u właściciela w Warszawie, Królewska № 5, mieszk. 8, lub na miejscu u rządcy domu p. Ch. Metala.**

(Raj. i Fr. № 1682.)

(2-1)

**Skończony agronom**

z patentem wyższej szkoły agronomicznej w Austrii, **zarządzający od lat kilkunastu znacznym majątkiem w Królestwie**—od 1 lipca r. b. poszukuje miejsca. Patent i adres złożony w Redakcyi „Tygodnia.”

(3-1)

**Zginął pasport**

na imię Marjańczy Grzesiak, wydany za № 342/1914 dnia 3 września 1889 r. przez Wójta gminy Woźniki w pow. piotrkowskim. Łaskawy znalazca ra- czy odstąpić takowy do wyż wzmiankowanego urzędu gminnego Woźniki.

(3-1)

**OSTRZEŻENIE.**

W majątku moim **Marzęcice**, położonym w gubernii piotrkowskiej, powiecie nowotomskim, gminie Pałeczno, wyręczam się tylko w prowadzeniu gospodarstwa rolnego W-m Juljuszem Krauss,—podając zatem do publicznej wiadomości, że żadnych zobowiązań pieniężnych, czy to na powyższe gospodarstwo czy jakiegokolwiek bądź inny cel, w Marzęcicach W-mu Juljuszowi Krauss zaciągać nie wolno, gdyż na to odemnie nie posiadał i nie posiada plenipotencji. Za wszelkie więc przez tegoż W-go Juljusza Krauss, jakoby na rzecz moją zaciągnięte zobowiązania, odpowiadać nie będę.

Oprócz powyższego, dodaję, iż W-u Krauss niewolno jest wydzierżawiać gruntów z folwarku **Marzęcice**—na jeden lub więcej zasiewów.

W Warszawie d. 1 marca 1890 r.

(3-1) **Aleksander Grobicki.****POSESYJA**

do sprzedania na 12% netto, w dobrym stanie, składająca się z domu drewnianego, oficyny murowanej na szynach sklepionej, placu frontowego pod budowlę, i ogrodu owocowego. Wiadomość na miejscu u Gnypa, ulica „Odeska”, vis à vis ogrodu po-Bernadyńskiego.

(3-2)

Z dniem 8 marca zaczyna się w Sklepie  
**BRONISŁAWY RAKOWSKIEJ**  
**WYPRZEDAŻ**

Towarów wysortowanych, przeważnie trykotaży i wyrobów pończoszniczych o 25% niżej kosztu. (3-1)

**PROSZKI DO ZEBÓW PELLETIER'A**

OZŁONKA PARYŻEJSZAJ AKADEMII LEKARSKIEJ

**ODONTYNA PELLETIER'A**

Nadaje białości zębom bez psucia emalii i wstrzymuje próchnienie.



Każde pudełko zalepione jest pieczętką tu wydrukowaną, w czterech kolorach.

Fabryka w domu L. Frere 19 rue Jacob w Paryżu.  
U wszystkich Aptekarzy i w Składach perfum.

(Raj. i Fr. 1527)

**ELIXIR PELLETIER**

Wzmacnia dziąsła, usmierza ból zębów, perfumuje usta.



Każdy flakonik oblepiony jest pieczętką tu wydrukowaną, w czterech kolorach.

Fabryka w domu L. Frere 19 rue Jacob w Paryżu.  
U wszystkich Aptekarzy i w Składach perfum.

(6-1)

**KATARY, ZATKANIE KANAŁÓW ODDECHOWYCH, SUCHOTY, ASTMA**

leczą się zażywając

KAPSUŁKI GUYOTA

**CAPSULES GUYOT.**

Kapsułki te dawniej były czarne i nieprzyjemne do polykania, obecnie są białe podobne do cukierków.

Na każdej kapsułce odbity jest podpis Guyot.

Najdelikatniejszy żołądek znosi smole w Kapsułkach Guyota zawartą.

Uważać należy na podpis trzechkolorowy.

ZNAJDUJĄ SIĘ

we wszystkich aptekach.

Fabryka i sprzedaż hurtowa  
19, rue Jacob w Paryżu.

(Raj. i Fr. 1526)

(6-1)

**DLA ZIEMIANY**

Zawsze świeży **kwiat słodowy**, jako karm dla bydła, są do sprzedania na centnary w browarze piwa Monahijskiego w domu p. Spahna w „Petrokowie”.

(3-3)

**Kołnier Futrzany**

znaleziony około domu p. Skibińskiego d. 14 b. m. wieczorem—jest do odebrania w Redakcyi.

(4-2)

**NAUCZYCIELKA**

z gimnazyjalnem patentem i muzyką poszukuje miejsca. Wiadomość w Redakcyi.

(2-2)

Od dnia 1-go lipca 1890 r. będzie  
**DO WYNAJĘCIA**

w domu gdzie Hotel Wileński na „Petersburgskiej” ulicy

**3 Sklepy frontowe**

z lokalami i różne lokale. Wiadomość u Rządcy.

(6-3)

**Skład Węgla**

Włodzimierza Sapińskiego  
(Róg alei Aleksandryjskiej)

**Ceny**

Korzec węgla kamiennych grubych 240 zł. . . . . 85 k.  
Korzec węgla kamiennych grubych na skrzynie 10 korcowe, zamknięte (przez Magistrat Warszawski ostemplowane) . . . . . 33 k.  
Pud koks (korzec 4 pudy) . 35 k.  
Korzec węgla drzewnych . 1 rs.  
**Uwaga.** Na miasto rozsyła się w koszach półkorcowych wagi 130 zł. (13-12)

**Włodzimierza Sapińskiego  
Wynajem Pojazdów**

Dom W-go Adama Gołembowskiego wprost Pezty  
**Karety, Powozy, Bryki, Konie.**

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 38 powieści p. t. „**Lord Ulswater**” przez J. R. Harwood przekład z Angielskiego.

Plan postępowania nakreślony został przez Bru-  
któremu mniejsze zagrożenie niż bezbezpieczeństwo.  
ze światem zewnętrznym; wychodził więc zawsze ten,  
Konieczność zmuszała ich do porozumiewania się  
cyjne.  
Nazwiska Jamesa Sark nie było na liście poli-  
ma. Miał on tę zaletę, że łączył śmiałość z ostro-  
znoscią.  
— Potrzebujemy adwokata James; inaczej nie  
wybrniemy—mówił profesor — i sądzę, że go znala-  
złem. Widzisz taki stary lis, jak ja, nie da się za-  
pac niepoddanie. Od czasu, jak zajmuję się autogra-  
fami banku angielskiego i stemplowaniem monet tej  
Królewskiej Mosci, musiałem zwrócić się do pewnego  
dość zrzędnego adwokata, aby w potrzebie mógł  
wziąć moją obronę. Takich adwokatów jak Moss i t.p.  
nie potrzeba nam. Zaduzo mają oni klientów w Old  
Bailey. Dostę tylko, żeby stanęli w twojej obronie, a  
bądźiesz skazany. Wiesz o tem zbyt dobrze mój chło-  
pacz? Nie, nie trzeba nam Mossa, ani do niego po-  
dobnych, powiedziałem sobie—i udało mi się wejść  
w stosunki z pewnym doradcą prawnym innego ro-  
dzaju. Udaż się do niego w mojem imieniu; takich  
nam potrzeba adwokatów.

Panowie Greer et Stariker, których birta znajdo-  
wały się o pół minuty drogi od Chamery—Lane,  
miełi szereg opinij. P. Greer starszy znał  
doskonale kodeks prawny, a serce ludzkie lepiej je-  
szcze niż prawo. Przez wiele lat był on głównym  
dependentem za wysokim wynagrodzeniem u pp. Cas-  
ties et Taping, adwokatów najpierwszej szlachty w

— 301 —

nej chwili stawie się jako świadek w izbie sądowej.  
Chętnie poświęcę wolność moją, byłem widział Lorda  
Ulswatera na rusztowaniu.

— Prawy dziedzic opłaci, nie wątpię, szczerze  
naszą pracę—szepnął Greer,—jest małoletnim, a opie-  
kuni ekąpymi się chyba nie okażą. W każdym razie  
mamy na czem poszukiwać naszych kosztów. Dosko-  
nale! A teraz co do zeznania starego Hullera?... w  
jakim to szpitalu panie Sark?... Dobrze, chociaż to  
w innym cyrkule. Potrzeba nam będzie sędziego  
z Midlesex, ale takiego, któryby potrzebował zaję-  
cia a nie pieniędzy.

Greer znalazł go w osobie p. Malthy Strarri-  
kera kuzyna swego wspólnika, zamieszkałego na Tal-  
bot Stuarre w zachodnim cyrkule Londynu, dawne-  
go dystylatora, który porzuciwszy handel żył z pro-  
centów. Ojciec jego zrobił majątek na Starriher—  
London Brandy, a syn, właściciel kilku składów wó-  
dek na Marylebone, był sędzią pokoju; był to jak  
mówią człowiek praktyczny, oszczędny, spełniający  
swe honorowe obowiązki z gorliwością—i jak mówio-  
no pozerany chęcią przedstawienia się na dworze  
jako deputowany z Marylebone. W obecności dwóch  
adwokatów przyjął on zeznanie Benjaminu Hullera.  
Uznano też za rzecz konieczną, by profesor wyszedł ze  
swego ukrycia; szwagier bowiem nie chciał nie wy-  
znać bez jego obecności.

Dzięki tej ostrożności, wszystko poszło jak naj-  
lepiej: opowiadający omdlał dwa razy w ciągu ze-  
znania, a w końcu upadł na poduszki z zamkniętymi  
oczyma, z pulsem zaledwie widocznym, ale wyznał

W takich okolicznościach bezpieczniejszym było Sar-  
kowi, aniżeli staremu profesorowi, awanturować się  
po ulicach Londynu, bo sprawiedliwość zarzuć  
mogła Brumowi współudział w ostatniej zbrodni.

Inne ogłoszenia obiecywały znów nagrodę za  
dostawienie Williama Hullera podejrzanego o sponie-  
nie tych dwóch zbrodni. Agent policyjny, który go  
był spotkał na staży kolei po zabójstwie Marsh'a i  
zauważył jego ponieszenie, złożył był raport komi-  
sarzowi i nazwisko Bendiga Bill figurowało na liście  
poszukiwanych.

Brum i Sark w swem mieszkaniu, w jednej z  
tych listich nor, których stary fałszerz miał zawsze  
kilka do rozporządzenia, uważali się wciąż za zagro-  
zonych. Ogłoszenie przypięte na ścianie murze,  
zwracało już uwagę obywateli piędziesiąt latów,  
za przytryzymanie osoby profesora, wakszawywa-  
go jako białego lokatora Willi holenderskiej  
w której znalaziono ciało zamordowanej kobiety. Szy-  
karz, którego grzeszności i przyjaźni w dzień był Bru-  
mieszkanie w Willi, prawdopodobnie nie zechce nara-  
żać się policyi odmawiającej wskazówek; zajął po-  
łowanie bezwzględnie było już rozpoczęte we wszy-  
stkich dzielnicach miasta.

po śmierci Marsh'a, sprawiło w Londynie wra-  
żenie tem silniejsze, że obie zbrodnie zdawały się  
mieć tenże sam cel tajemny i obudziły ogólną cieka-  
wość. Gazety pisały długie sensacyjne artykuły, a  
minister spraw wewnętrznych rozkazał porozlepić  
na rogach ulic ogłoszenia, obiecyujące nagrodę temu  
kto wskaze winnego.

— 300 —

— 304 —

„Jestem przekonany, że p. Carnak zapłacił do-  
bre pieniądze p. Marsh, lecz ten nie był zadowolony,  
gdyż namawiał mnie i syna mego Wiliana do spisku  
przeciw Milordowi, któremu zagroził, że wszystko  
odkryje przed sądem, jeżeli nie wypełni jego żę-  
dania.

„Wkrótce potem mój syn Wilian zdradził nas i  
przeszedł na stronę Ulswatera.

„Wówczas to doktor Marsh został zamordo-  
wany i mam podejrzenie, że Milord nie był obym  
tej zbrodni. Przybyłem do Londynu chcąc się przez  
dawnych kolegów dowiedzieć co o moim synu, lecz prze-  
jechany śmiertelnie, czując blizki skon, pragnę odku-  
pić me błędy szczerem wyznaniem winy.

„Zapomniałem jeszcze powiedzieć, że bona dzie-  
cięcia nazywała się p. Fletcher. Była to bardzo mło-  
da i piękna kobieta, której mąż był marynarzem i  
wyjechała z nim za granicę. Lecz niedawno wi-  
dziano ją w Londynie i dlatego, by się z nią widzieć,  
doktor Marsh odbył ostatnią swoją podróż, która go  
zgnubiła.

„Zeznaję prawdę, prawdę zupełną, na co przysię-  
gam i podpisuję.

Takie było zeznanie, uczynione przez Benjaminu  
Huller na łożu śmierci, w sali szpitalnej w Londynie.

## ROZDZIAŁ XXII.

### Ddwołanie się do sądu.

Kiedy Sark przybył do Londynu po swej ucie-  
„Lord Ulswater”.

— 299 —

że mówią prawdę. Nie trafiaś go, zostaniesz skazany na całe życie do ciężkich robot. A wówczas co zrobisz? Nie! nie! mamy w ręku broń straszniejszą niż noż lub pistolet. Tej też broni użyjemy przeciw pięknemu lordowi, zemszczymy się na drodze legalnej. Za ostatnią jego zbrodnię pozostawmy go na teraz w spokoju, a zajmijmy się tamtą sprawą. Najprzód obowiązkiem twoim jest spełnić ostatnią wolę żony i zwrócić matemu majątek i imię. Musisz dowieść, że John Carnak okradł go i kazał zabić syna swego brata. Doprowadź do tego, by go sądzone publicznie i skazano; pokaż go oczom świata, jako nędznego mordercę, skazanca, którego zlorzeżenia całej Anglii sięgnąć będą; a wówczas, jeżeli kara nie będzie ci się zdawała dostateczną, wówczas możesz się zemszczyć sam daniem. Katwiej ci przyjdzie dosięgnąć go na Bermudach i pewnej pięknej noy porachować się z nim na czterech oczach. Ale nie teraz; nie teraz na Bóg żywy!... nie w Ulswatera, wychylił aż do dna czarę wstydu i nieśmiałości. Lecz ileż go oczekiwało trudności zaniem dosięgnąć go. Morderstwo spełnione na ulicy Mlynarskiej, wkrótce

— 302 —

krain, a tym samym i Lorda Ulswatera, lecz niewiele no o nim rozmawiać. Jedni utrzymywali, że Greer dla tego tak nagle opuścił biuro adwokatów Castles et Taping, że dnia pewnego pochwyciono go czepiącego pięniądze z kasy swych panów; inni dodawali, że został wydalony za wydanie tajemnie testamentu, i nastąpiło zrobienie w nim własną ręką pewnych zmian. Greer jako wspólnik przybrał innego adwokata, na zwiskiem Starriker, czto wieka zamoznego, lecz proste go i szorstkiego, który aweni gminnymi manierami odstęgał delikatnych klijentów. Co jednak zepsuł jeden, drugi potrafił naprawić. Greer był niezwykłym wysokięgo wzrostu, piękniego ułożenia, o białych włosach, twardy, twarzą przyjemną i łagodną, poważy i solidny z zarysem, czasami surowy, nigdy gminny. Współce powodziło się dobrze. Greer i Starriker stali się wkrótce opatrznością intendentów, klijentów, lokajów, garderobianych wyprzedzonych za przemwienia niedostatecznie do wiadzone. Dawali im z góry pięniądze, podejmowali się ich spraw, a klijenci przystają z obawą, jak umieli natchnąć ich chłobodawców, grożąc skandalicznym procesem, zmuszali do ustępstw i zatawienia zgodnym sposobem sprawy. Tym więc sposobem wiekaza częstę honoraryjów wpływała rozumnie się do kieszeni... adwokatów. Do tych to dwóch wspólników, uważających prawo za wygodny a zyskowy proceder, Brum zwrócił się w kłopotliwym położeniu. Greer et Starriker przyjeżdżali z otwartym rekoma Sarka, gdy przybył z listem polecającym starego profesora. W tym mlynie wszystko można było zems-

— 298 —

czce z holenderskiej willi, stan jego umysłu był groźny. Gdyby nie towarzystwo i rady starego Bruma, kto wie, czyby się nie był zdradził, jakim nierozważnym krokiem.

W pierwszej chwili jedną tylko miał myśl, udać się do St. Pagans i sam własnymi rękami wymierzyć sobie sprawiedliwość. Brum z trudnością uśmierzył dziką jego żądę natychmiastowej zemsty na na człowieku, którego uważał za mordercę swej żony i zaledwie po długich sporach i perswazyjach, zdołał go uspokoić i skłonić do pójscia, za jego radami.

— Zrozumiej - że przecie Jamie — mówił stary Ulises lotrów Londyńskich — zrozumiej to raz, że napadając go, jak brytan napada na wołu, dajesz mu sposobność obrony i wszyscy za nim, a przeciwko tobie się zwrócą. Porozumujmy: dajmy na to, że go zabijesz...

— Tak! zabiję go! — przerwał Sark z pałającym wzrokiem i zaciśniętymi ustami.

— Rozumie się, że go zabijesz — mówił łagodnie Brum. — A potem?.. Powiesz cię i wszystko się skończy. Oh, czytam odpowiedź w twych oczach Jamie. Śmierć będzie dobrodziejstwem dla ciebie, nieprawdaż? wierzę ci biedaku! Ale zapominasz, że zamiast współuczucia wstręt wzbudzisz, a co gorzej, że jego to żalować będą, jego, nieszczęśliwego lorda, zamordowanego tak nizeziemnie będą go optakiwać, wynosząc jego enoty i zasługi!.. A przypuścmy, że ci się nie uda go zabić?.. Wszystko jest możebne! Czy wyrzucisz do niego z pistoletu, czy rzucisz się z nożem, a nie trafiaś go?.. Słyszałem, że jest silny, jak lew; widziałem go i sądzę

— 303 —

leć, a w tej sprawie, od pierwszego rzutu oka, dostrzegł korzyść i sławę.

— Dobra gratka! Dwa tysiące funtów co najmniej zysku, a ponad to wszystko reklama!.. — szepnął Greer do swego wspólnika, wypychając go delikatnie za drzwi, aby samemu konferować z Sarkiem, u którego dostrzegł zmarszczenie brwi na widok rozweselonej twarzy Starrikera.

Greer ani na chwilę nie zawahał się w podjęciu tej sprawy. Nazwisko i położenie towarzyskie Ulswatera skłoniły go do zarzucenia haka na taką ponętną rybę; zdawało mu się, że warto się nawet narazić na przegranie sprawy i stratę kosztów. — Potażczy on, jak mu zagramy!

Taka była pierwsza myśl adwokata. Ale wkrótce spostrzegł, że Sark nie przystałby na żadne układy.

— Dobrze, rozpoczniemy kroki prawne. W każdym razie rozwiązanie tej sprawy, jeżeli poprowadzimy ją zrzęcznie, musi nam przynieść korzyść i sławę. Nie codzień można uczynić oskarżenia przeciw parowi królestwa; przytem nie gniewam się wcale, że w tak piękny sposób obejść się z klijentem pp. Castles et Taping! Naucz ich to, że tak bardzo przez nogę traktować nas nie można i z taką spoglądać na nas dumą.

Adwokat zatarł ręce z radości i wziął się do pracy.

— Chcesz pan koniecznie przeprowadzić tę sprawę aż do końca? — zapytał Sarka.

— Tak jest. Zawierz pan memu słowu. W du-